Rok III. Katowice, Piątek dnia 4-go Listopada 1904 Nr. 254.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
5-go listopada: Zacharyasza c.	godz. 7 minut 5	godz. 4 minut 22	5-go listopada: Bogusław.

Czy komisya kolonizacyjna protestantyzuje?

Jak w niedzielnym numerze już donosiliśmy, skazała w piątek bytomska Izba karna redaktora naszego p. Wolskiego na 400 mk kary za obrazę komisyi kolonizacyjnej. Zasadniczą myślą inkryminowanego artykułu było twierdzenie, że komisya kolonizacyjna za pomocą germanizacyi uprawia protestantyzacyę. W akcie oskarżenia uznano to twierdzenie za obrazę komisyi kolonizacyjnej, odnośnie jej prezydenta, natomiast na terminie samym prokurator odstąpił od swego pierwotnego zdania, uznając przewinienie oskarżonego tylko jako formalną obrazę, zawartą w jednem słowie, znajdującem się w uwagach krytycznych w końcowym ustępie artykułu, gdzie powiedziano, że system taki, który sprowadza na kolonistów ludzi zupełnie obcych z zagranicy z pominięciem obywateli miejscowych, chociaż ci składać muszą także pieniądze na fundusz kolonizacyjny, — jest krzyczącą niesprawiedliwością, aby nie powiedzieć — łajdactwem.

Przewodniczący Izby karnej, dyrektor dr. Pilling, również tylko powyższe uwagi uwzględnił w wstępnem badaniu oskarżonego, który bronił się tem, że wyraz »łajdactwo« jest tak umieszczony w zdaniu, iż nie zawiera wprost wyraźnego twierdzenia, a wreszcie zarzut ten nie jest skierowany przeciwko komisyi kolonizacyjnej jako takiej, lecz przeciwko panującemu systemowi, który wywołuje obecne stosunki; działalność komisyi kolonizacyjnej jest zatem tylko następstwem obecnie panującego systemu politycznego.

Ponieważ pozatem przewodniczący nie poruszył ogólnej tendencyi artykułu, zabrał głos obrońca oskarżonego, p. dr. Seyda z Katowic, zwracając uwagę na to, że z artykułu inkryminowanego nie należy wyjmować jednego tylko ustępu, lecz trzeba uwzględnić ogólną myśl artykułu. Mianowicie wyrażone jest twierdzenie, że działalność komisyi kolonizacyjnej przyczynia się do protestantyzacyi ziem polskich. O ile twierdzenie wyrażone jest objektywnie, to dowodów prawdy nie brak; jak sprawozdanie komisyi kolonizacyjnej wykazuje, osiedlono w roku 1903 w Poznańskiem i Prusach Zachodnich ogółem 7382 kolonistów; między tymi jest 7091 ewangielików, a tylko 291 katolików, a zatem katolików osiedlono ledwo 4 procent.

Jeżeliby atoli sąd nabrał przekonania, że w odnośnym artykule mieści się twierdzenie, iż komisya kolonizacyjna z rozmysłem osiedla jak najmniej katolików, z tym wyraźnym zamiarem, aby ziemie polskie nietylko zgermanizować, ale także sprotestantyzować, w takim razie stawia w imieniu oskarżonego wniosek o przesłuchanie jako świadka prezydenta komisyi kolonizacyjnej p. Blohmeyera z Poznania, który zezna pod przysięgą, że w programie komisyi kolonizacyjnej zawarty jest także zamiar protestantyzacyi, i że przy rozmaitych obradach komisyi zamiar ten wyrażono.

Przeciwko wnioskowi temu stanowczo wystąpił prokurator, stając na tem stanowisku, że zarzut, jakoby kolonizacya nie równą miarę stosowała do katolików i ewangielików, nie może być obraźliwem. Inaczej byłoby naprzykład, gdyby taki zarzut zrobiono sądom pruskim. Przypuściwszy bowiem, że komisya kolonizacyjna ma rzeczywiście na celu protestantyzacyę, to nie możnaby z tego powodu rządowi żadnego zarzutu czynić, gdyż rząd może mieć rzeczywiście interes w tem, aby osiedlać jak najmniej kolonistów katolickich, gdyż ci, jako równi Polakom wyznaniem religijnem, mogliby z czasem uledz spolszczeniu. Zatem świadectwo prezydenta komisyi kolonizacyjnej byłoby nic nie znaczącem dla sprawy przewinienia i wymiaru kary w obecnym procesie, gdzie chodzi tylko o formalną obrazę. Wobec tego ciekawego wyznania zabrał znów głos obrońca p. dr. Seyda, wywodząc, że oświadczeniem swem prokurator stanął w sprzeczności do wszystkich ministrów pruskich, ponieważ ci w sejmie i parlamencie zawsze starają się udowodnić, że komisya bynajmniej nie ma na celu protestantyzowania ziem polskich, i z oburzeniem bronią się przed podobnemi zarzutami.

Sąd udał się na naradę, i upłynęło przeszło pół godziny, zanim wrócił i ogłosił uchwałę, że prezydent komisyi kolonizacyjnej nie zostanie zawezwany na świadka, ponieważ zeznanie jego w niczem by nie wpłynęło na kwestyę przewinienia, co zaś do kwestyi wymiaru kary, to sąd z góry przypuszcza — na korzyść oskarżonego — że tenże umieszczając inkryminalny artykuł, był przekonany o dążności protestantyzacyjnej komisyi kolonizacyjnej.

Ponieważ pozatem nie stawiono żadnych wniosków, zakończono postępowanie dowodowe i prokurator rozpoczął mowę oskarżającą, najpierw rozbierając treść całego artykułu i szeroko rozwodząc się o zadaniu komisyi kolonizacyjnej, która ma wspierać niemczyznę na wschodnich kresach, za co narażona jest na ciągłe napaści ze strony prasy polskiej. Pod koniec dopiero poruszył właściwy punkt oskarżenia, formalną obrazę, zawartą w końcowych uwagach inkryminowanego artykułu, i stawił wniosek o skazanie redaktora naszego na 400 m. kary pieniężnej, albo odpowiednią ilość dni więzienia.

Obrońca oskarżonego, p. dr. Seyda, na wstępie wyraził swe zdziwienie, że prokurator tak szeroko rozwodził się nad całym artykułem, chociaż poprzednio tak stanowczo sprzeciwiał się zawezwaniu na świadka prezydenta komisyi kolonizacyjnej, ponieważ uważał, że ogólna tendencya artykułu nie zawiera obrazy. Sądząc z tego, należało przypuszczać, że prokurator bez żadnych wywodów krótko tylko stawi wniosek o ukaranie oskarżonego za formalną obrazę. Natomiast tutaj prokurator uważał za stosowne obszerniej się rozwieść nad całym artykułem. Następnie mówca również potrąca o myśl zasadniczą inkryminowanego artykułu i podniesionym głosem i w dosadnich słowach piętnuje politykę kolonizacyjną rządu, która sprzeciwia się duchowi konstytucyi, chociaż uchwałami sejmowemi otrzymała moc prawa. Stosunki, jakie wywołuje działalność kolonizacyjna rządu, która sprowadza z dalekich stron ludzi obcych, którzy dla kraju nic nie zrobili, a usuwa od nabycia ziemi obywateli miejscowych, chociaż oni sami składać muszą pieniądze na fundusz kolonizacyjny, jedynie dla tego, że są Polakami — stosunki takie muszą oburzać każdego, który jeszcze nie jest zarażony tak rozpanoszoną obecnie nienawiścią narodowościową. A już wprost jest obowiązkiem sumienia redaktora gazety polsko-katolickiej krytykować takie stosunki, i nie należy się dziwić, jeżeli przytem padnie jakie ostre słowo. Dla tego też przysługuje oskarżonemu ochrona § 193 prawa karnego, ponieważ działał w obronie uprawnionych interesów, jako redaktor gazety polskiej i katolickiej. Zatem wnosi mówca o uwolnienie oskarżonego, albo conajwyżej o niską karę pieniężną.

Sąd nie uwzględnił tych wywodów i po krótkiej naradzie ogłosił wyrok, skazujący na 400 marek redaktora naszego, któremu nie przyznano także ochrony § 193 o obronie uprawnionych interesów.

Powyższe rozprawy sądowe są o tyle znamienne, że prokurator stanął na tem stanowisku, iż zarzut protestantyzowania, uczyniony komisyi kolonizacyjnej, nie zawiera dla niej obrazy, gdyż protestantyzowanie może leżeć w interesie rządu. Szkoda tylko, że nie przesłuchiwano także prezydenta komisyi kolonizacyjnej, gdyż ten pan mógłby był sprawę zupełnie wyjaśnić.

Ciekawiśmy jakie w sprawie tej zajmą ministrowie pruscy.

Centrum a rezolucye Koła Polskiego.

To, cośmy przewidywali, sprawdziło się wcześniej, niżeśmy się spodziewali. Centrowcy odrzucają podaną im przez Koło Polskie rękę, centrowcy nie chcą nic wiedzieć o układach z Polskim Komitetem Wyborczym śląskim i zapowiadają nam walkę na śmierć o śląskie mandaty. Okazuje się, że kierownicy ruchu narodowego na Śląsku Polskim znają najlepiej panów centrowców, znają ich zaciekłość i nienawiść do żywiołu polskiego. Pretensye centrowców są tego rodzaju, że za marną pomoc, jaką dają w parlamentach Polakom, żądają od nas, abyśmy się stali niewolnikami partyi centrowej, aby posłowie nasi i przemawiali i głosowali tak, jak centrowcy sobie tego życzą. A że nie mówimy tego na wiatr, tego dowodem pogróżki głowaczy centrowych, że opuszczą Polaków, że będą popierali politykę rządu, jeśli posłowie polscy nie będą tańczyli w takt muzyki centrowej. Tak odzywali się centrowcy do posłów polskich, gdy jeszcze nie było organizującego się ruchu narodowego na Śląsku, gdy jeszcze nie było walki o Śląsk.

Naród polski nigdy się na to nie zgodzi, bo inne ma interesy narodowe od centrowców, bo musi bronić swej odrębności narodowej i samodzielności politycznej w obrębie państwa pruskiego. Polacy nigdy nie pójdą za przykładem Alzatczyków i nie utoną w morzu centrowem.

»Germania« berlińska, główny organ centrowców w numerze niedzielnym z dnia 18 listopada zajmuje się rezolucyami Koła Polskiego, i określa swe stanowisko do sprawy śląskiej. Artykuł »Germanii« zaopatrzony jest wielką gwiazdą, która jest znakiem, że elaborat »Germanii« jest urzędowem wypowiedzeniem zapatrywań partyi centrowej. Mamy więc do czynienia nie z »Germanią«, ale ze stanowiskiem, które zajęła w tej sprawie partya centrowa jako taka. W artykule tym centrowcy wypowiadają Polakom wojnę na zabój na całej linii. Wobec tego znikną w obozie polskim chyba wszelkie złudzenia, a Koło Polskie będzie musiało zrewidować swoje zadanie w parlamentach niemiecko-pruskich, mianowicie, czy nadal dyplomatyzować, aby osięgnąć jaki taki wpływ na ustawodastwo przez chęć utrzymywania miłych stosunków z partyami, czy też przejść do skrajnej opozycyi i kompromitować hakatystyczne i wsteczne rządy i partye niemieckie. Albowiem posłowie polscy wobec urzędowego wypowiedzenia się centrowców muszą uczynić krok ostateczny i jasno i dobitnie określić swoje stanowisko i swoję taktykę na przyszłość.

Zuchwałość i bezczelność centrowców jest niesłychana. Napadają na Koło Polskie

1) że nie potępiło naszej władzy wyborczej na Śląsku za to, że wydała hasło do wstrzymania się od udziału w wyborach,
2) że w rezolucyi drugiej Koło potępia tylko głosowanie na kontr-kandydata centrowców, a centrowcy żądają, aby Polacy zawsze i wszędzie od razu głosowali na centrowca.
3) Centrowcy żądają od Koła, aby się wyrzekło Śląska Polskiego, aby go pozostawiło centrowcom. O Śląsk zapowiadają najostrzejszą walkę z Polakami i nazywają go: swoim dawnym stanem posiadania. Z niebywałą zuchwałością krzyczą: »Kto nie jest ze mną, ten jest przeciwko mnie!« Żądają więc zupełnej kapitulacyi Polaków przed centrum. Lud polski nietylko na Górnym Śląsku, ale w całem państwie niemieckiem nie jest za centrum, a więc jest przeciwko centrum.
4) Centrowcy oświadczają urzędowo, że nigdy nie myślą się układać z Komitetami polskimi. Położenie jest więc jasne. Polacy wiedzą, czego się mogą od centrowców spodziewać. Najlepszą odpowiedzią na zuchwałość centrowców muszą być czyny. »Uderzmy w czynów stal«. Zaprzestańmy kłótni i swarów wewnętrznych z jednej strony, a złudzeń i marzeń co do centrowców z drugiej. Zabierzmy się do pracy nad podniesieniem ludu pod względem kulturalno-ekonomicznym i politycznym i organizujmy szeregi nasze.

Wiec kobiet polskich w Poznaniu.

Niedzielny wiec kobiet wywołał we wszystkich warstwach społeczeństwa żywe zainteresowanie. Dowodem była szczelnie zapełniona wielka sala Lamberta, a znaczna część słuchaczek dla braku miejsca na rozkaz policyi zrezygnować musiała z udziału.

Wiec zagaiła o 3 po południu pani Tułodziecka; na przewodniczącą powołano p. Niegolewską, która jednak z powodu podeszłego wieku zdała kierownictwo na zagajającą. Po utworzeniu biura i przyjęciu porządku obrad przemawiała pierwsza

p. *Marya Palędzka* z Poznania na temat »o religijnem i moralnem wychowaniu dzieci«. Opierając się na zasadzie, że religia jest główną podstawą wychowania, ubolewała referentka nad prawami wyjątkowemi, wydanemi w celu ograniczenia nauki w języku polskim. Z obszernej tej przemowy wyjmujemy następujące najważniejsze ustępy: Protesty nasze były próżnemi, skutkiem ich było tylko dalsze obostrzenie i rozsze-

rzenie praw wyjątkowych. Z nauki religii w języku obcym grozi wielkie niebezpieczeństwo dzieciom i narodowi. Wyrabia się dobre pole dla socyalizmu, złych instynktów i zbrodni. Religia jest celem życia, bez niej wszystko chaosem. Kapłani nasi czynią w tym kierunku bardzo wiele, lecz potrzebują oni pomocników, a tymi pomocnikami muszą być kobiety, matki Polki i dom rodzinny. W ręku każdej Polki leży przyszłość ojczyzny i moralność narodu. Każda matka stać się musi nauczycielką dziecka.

Niemcy przyciągają do siebie już 3 i 4 letnie dzieci i za pomocą łakoci germanizują je w t. zw. »Flick- und Spielstundach«. Tam uczą ich pieśni obcych, które następnie kalają progi domu naszego. Nie ma słów nagany dla tych matek, które dopomagają wrogom, utrzymując w domach własnych nauczycielki Niemki, Francuski, lub Angielki. Zastęp wyrodnych synów nie byłby tak wielki, gdyby matki inaczej wychowywały dzieci swoje. Nie mielibyście karciarzy, pijaków i sprzedawczyków.

Nieznajomość religii jest straszną w swoich skutkach. Dziewczyny polskie służą u innowierców, gdzie zupełnie zaniedbują się pod względem religijnem. Ale winni temu także chlebodawcy polscy, którzy nie nakłaniają sług do spełnienia obowiązków wiary. Czytanie złych książek, lichych powieści, broszur socyalistycznych i książek do nabożeństwa bez aprobaty kościelnej niemniej wytwarza obojętność religijną. Jad zwolna sączy do serc i owoc jadowity wydaje.

Śpiew jest jednym z pierwszych środków wychowawczych w szkołach niemieckich. U nas śpiew ma nie tylko artystyczne, ale i narodowe znaczenie. Słusznie powiedział Mickiewicz, że w pieśni zbawienie narodu. Zawładnijmy więc tą potężną bronią i uczmy dzieci pięknych pieśni naszych! Na każdym kroku prześladuje nas wróg. Dotąd, a nie dalej, zawołać musimy, a tym kopcem granicznym to domy nasze. Oddajmy inteligencyę naszą nie tylko własnym dzieciom, ale dzieciom całej ojczyzny.

Na koniec zwraca referentka uwagę na dzieci pijaków, które wynaradawiają się przez wychowanie państwowe i wyraża życzenie, aby ludowi polskiemu nigdy nie zabrakło strawy duchowej, a nie zginie.

P. *Zofia Stasińska* mówiła »o stanowisku Polki w rodzinie i społeczeństwie«. Po jędrnym i z mocą przekonania wypowiedzianym krótkim poglądzie na straszne prawa wyjątkowe wobec Polaków, zaznacza referentka, że dość już ponieśliśmy ofiar z krwi, a teraz ponosić musimy ofiary z ducha. Wychowanie dawniejszych pokoleń było spaczone, matki arlekinów i karłów wysyłały na arenę. Dopiero gdy z uciskiem i niedolą wzmogło się uczucie miłości do ojczyzny, poczęło się odkupienie. To też kobiety powinny podsycać ten płomień narodowego życia i pracować nad sobą i nad naszą naprawą. Kto chce otwierać serca ludzkie, ten klucz do nich odnaleźć powinien. Bądźmy sobą i posiadajmy dumę narodową!

Dusza dziecka, to jakoby kruszec, z którego ręka mistrza wszystko wyciosać potrafi. Lecz musimy dziecko przygotować przed szkołą. Szkoła bowiem wymazuje z serc dzieci wszelkie uczucia polskości. Świętą powinnością jest uczyć dziecko na elementarzu, choćby tylko godzinę codziennie. Z czynności tej każda kobieta musi zdać obrachunek wobec całego narodu. Wszystkie Polki więc winny garnąć się do pracy, bo tylko wspólna i wytrwała praca wyda owoc. Tej wytrwałości niestety dotychczas nam brakowało. Przemagały wady nasze i zamiast szańców obronnych kopaliśmy sobie grób. Pojęcie godności narodowoej zanikało. Wobec pijaństwa, karciarstwa, marnotrawstwa i życia nad stan uprawialiśmy strusią politykę. Wadom tym należy stawiać zapory towarzyskie, a byłoby to ułatwieniem w walce narodowej.

Do pracy społecznej zabierało się wiele kobiet, niestety zapał zgasł. Do posłannictwa narodowego potrzeba przejęcia się ideą narodową. I dzisiaj nie zgromadziły nas tu krzykliwe frazesy, lecz ma to być wspólny obrachunek sumienia, przypomnienie grzechów narodowych i obmyślenie środków do poprawy nas wiodących. Przygarnijmy kobiety do ognisk narodowych, aby głosiły ewangelią narodową!

Na koniec wspomina referentka o potrzebie czytania gazet i książek polskich, o oporze przeciwko niemczeniu imion w urzędach stanu cywilnego, o popieraniu swojskiego przemysłu, o bojkocie niemieckim, o potrzebie utworzenia bogatego społeczeństwa, o braku oszczędności u kobiet, o bezmyślnem życiu nad stan i kończy przemówienie swe zdaniem: Sercem i rozumem obejmujemy wszystko, a postanowienia nasze nie będą frazesem!

P. *Wiktorya Ewaldowa* z Kozichgłów przemawia na temat »kobieta jako żona i matka«, wzywając wiecowniczki do odwagi i siły w znoszeniu niedoli. Matka jest to wyraz piękny i dla serca miły, matka jest aniołem stróżem i kapłanką domowego ogniska, lecz mimo obecnych ciężkich czasów trudno obecnie znaleźć dobrą matkę. Matka sama dziecko swoje w pierwszym rzędzie wychowywać powinna, a nie zdawać się na innych. Małemu już dziecku trzeba opowiadać o Bogu, o Świętych Pańskich i uczyć je składać rączki do pacierza. Skoro dziecko ukończy 4 do 5 lat, należy uczyć go abecadła polskiego, nim jeszcze obca mowa język mu wykoszlawi.

Z kolei porusza referentka wady wyzbywania się ziemi ojczystej i pijaństwa, a zwracając się do komitetu wiecowego prosi o powzięcie uchwały, aby do władzy policyjnej wysłano petycyę o zamykanie szynków o godzinie 6 wieczorem i w niedzielę tak samo, jak to dzieje się z innemi składami. Dalej mówi o następstwach wychodzenia młodych robotnic i robotników w świat, a zastanawiając się nad naszemi środkami obronnemi kończy: Dawniej Polki walczyły mieczem podczas najazdu na ojczyznę Szwedów i Tatarów. Naszą bronią powinien być hart duszy a wiara w Bogu proporcem wojennym. Pod znakiem krzyża zwyciężymy, bo walczymy za nasze ideały, za wiarę i ojczyznę.

(Dokończenie nastąpi.)

Płacz i lament w Krolestwie Polskiem.

Z Kujaw kongresowych piszą «Gońcowi Wielk.« pod dniem 30-go października:

Jak Wam wiadomo, i nasza okolica — leżąca w pasie granicznym — podległa całkowitej mobilizacyi. Sceny, jakie się po domach, na ulicach, na dworcach (szczególnie we Włocławsku) przy odjeździe rezerwistów do Kutna, miejsca zbornego — działy, trudno opisać. Wszędzie płacz i lament słyszałeś, a na twarzach wszystkich smutek i przygnębienie — wszystkich, bo śmiało można powiedzieć, że nie ma rodziny, któraby nie opłakiwała drogiej osoby. Przyjazd do Kutna dla wszystkich rezerwistów przykrą był niespodzianką, bo wystawcie sobie, że władze nic a nic nie przygotowały na pomieszczenie blisko 40,000 ludzi. A oni przeważnie żonaci, w sile wieku, do względnej przyzwyczajeni wygody, nie znaleźli nic, ni baraków, ni szopy, ba, nawet chleba zabrakło... I tu najlepiej poznać można niedołężną, wprost brutalną administracyę rosyjską.

Tysiące dla braku miejska nocowały na błotnistych łąkach podmiejskich i po ulicach. A »szczęśliwym« czuł się ten, który mógł w sieni, chociażby na schodach, przeleżeć noc całą. Okropnie było patrzeć na tych nieszczęsnych z znamieniem śmiertelnej rozpaczy idących walczyć dla »chwały i wielkości« nienawistej Rosyi.

To też nie dziw, że nieporządki i zaburzenia wybuchały, które carscy czynownicy nahajkami i bronią tłumili.

W samym Włocławku działy się wprost rozpaczliwe sceny. Na monopole (rządowe składy wódek) — zamknięte na rozkaz policyi — rozszalały tłum rzuciwszy się, rozbił je i rabował wódkę, krzycząc pijanemi usty, że Kuropatkin zapłaci. Na dworcu nikt za bilety nie płacił. Przed napływem ludzi nie ostała się żadna klasa wagonów, nawet sypialnych, ba i dachy były zajęte. Policya i żandarmerya chodziła bezradne, a konduktorzy, zabarykadowawszy się w osobnym przedziale, siedzieli cicho, bo tłum oszalały z rozpaczy, chciał ich bić. A nie mogąc ich dostać, tłukł szyby wagonów, krzycząc »Kuropatkin zapłaci«...

Polska.

Zabór pruski.

O dodatki pensyjne.

W Międzyrzeczu odbyło się zebranie niemieckiego towarzystwa wyborczego, na którem posłowie powiatu międzyrzeckiego zdawali sprawę z czynności poselskiej. O tem zebraniu piszą do »Dziennika Kuj.« między innemi:

Charakterystycznem było wystąpienie rektora tutejszego p. Henschela, który wzywał posłów, aby głosowali za zniesieniem 300,000 marek jako dodatku wschodniego dla nauczycieli, bo takie dodatki psują tylko harmonią koleżańską i budzą zawiść. A przecież jego głos, jako rektora szkoły o 24 nauczycielach, pochodzi z doświadczenia, bo ciągle miał i ma styczność z nauczycielami całego powiatu, którzy tutaj odbywają zwykle swoje zebrania doroczne i kwartalne, na których omawiają rozmaite kwestye szkolne. Rektor Henschel to młody jeszcze, energiczny nauczyciel, który tutaj dopiero od dwuch lat pracuje, a dawniej w innych stronach miał też sposobność poznać zdanie swoich współpracowników. Głos taki powinien przecież coś znaczyć.

Ale pp. Staudy i inspektor szkolny Richter (hakatysta najczystszej wody) zbili jego zdanie wywodami, że te dodatki mają też i muszą otrzymać nauczyciele starsi, którzy z innych prowincyi tu dotąd muszą się przenieść; to znaczy, że gdyby nie te dodatki, to

---

Abgar-Sołtan.

Kwaśne winogrona.

Powieść.

7) Ciąg dalszy).

Pan Morski stał już także, lecz wahająco się spoglądał wokoło, niby pytając, co mu zrobić wypadało.

— Władziu, choć przywitać syna Adama! zawołał doń Rahoński głosem, w którym dźwięczały głębokie nuty serdeczności.

— Spiesześe pan witać Ewelčinego jedynaka! — dodała hrabina szyderczo.

Za chwilę obaj starsi panowie znikli za drzwiami; za nimi powlókł się i Oskar, w drzwiach jednak jeszcze saloniku zwrócił się do siostry i szepnął:

— Ostro tylko Linciu. Ten Bohun, to ostatnia deska, prowadząca do ołtarza.

I znikł.

— Oskar staje się niemożliwym! — użaliła się panna.

— Widzą to od dawna — odrzekła hrabina. — Płoszowski! — dodała po chwili.

Pani Teresa nie czytała wprawdzie powieści Sienkiewicza, której bohaterem jest ów znudzony pan, ale słyszała, że hrabina Iza tak nazywała jej syna, żartując z jego ziewania.

— Płoszowski — powtórzyła z niechęcią. — Jednak moja najdroższa — zaczęła mówić ciszej, zwracając się do córki — on ma po części słuszność, à votre place ma fille nie lekceważyłabym znowu zbytecznie tego Rawicza. Jestem pewną, że go tu po to rodzice wysiali. Ona Ursyńska z domu, majątek w samej rzeczy wspaniały.

— Ależ mamo! Quelle idée bizarre? Jestem pewna, że Luli się oświadczy na pewno.

— W każdym razie i tego zrażać nie można — zakonkludowała przezorna pani. — Każ mon enfant Fraui przygotować coś do zjedzenia panu Rawiczowi; od kolei mil trzy, musi być głodny.

Panna wstała i milcząco skierowała się ku drzwiom sali jadalnej.

— Każ przygotować dwa dania — mówiła do odchodzącej hrabina — dla nas niech Frania każe nakryć do herbaty w sali jadalnej. Sama niech się dziś nie pokazuje.

Pani Teresa została sama w saloniku. Była ona kobietą, lubiącą zawsze układać plany działania, teraz może skorzystała z chwili spokoju i zastanowiła się nad położeniem. Nie była ślepą i widziała doskonale, że dotychczasowe jej postępowanie nie prowadziło do zapewnienia szczęśliwej przyszłości jej córki, jedynego dziecka, które prawdziwie kochała. Przyjazd Rawicza uważała jako wypadek, przez Opatrzność zesłany, który miał ustalić los Liny. Dość praktyczna i znająca świat, aby nie widzieć dokładnie, że te gonienia za tytułami i pozorną świetnością nie wiodą właściwie do celu, używała tego splendoru li w celu dodania okrasy swej córce, zdecydowaną jednak była użyć teraz wszelkich środków w celu wydania Liny za Jerzego. Pamiętała doskonale z czasów swej bytności w Słobodzie, że dwór tamtejszy miał zupełnie pozory wielkiej magnackiej rezydencyi; od ludzi słyszała, że fortuna Rawiczów wzrasta z każdym dniem.

Układała więc plany nadzwyczaj świetne, w tem tylko fałszywe, że nawet przez myśl jej nie przechodziło, że Jerzy może jej córki nie zechcieć; była pewną, że ten ukraiński szlachcic — tak go w myśli zawsze zwała — będzie uszczęśliwiony połączeniem się z panną, która się z Fińskich rodzi.

Trzeba się tylko zgrabnie wziąć do tego — układała sobie w myśli troskliwa matka. — Ani zbytecznie zachęcać, ani też odtrącać. Oh! Lina to potrafi.

Zamyśliła się nagle, bo przypomniała sobie, że mimo najszczerszych chęci, mimo dwóchkrociowego posagu, ta sama Lina nie potrafiła przez trzy lata znajomości skłonić do oświadczyn na wpół zrujnowanego hrabiego Lula, najbliższego sąsiada Rahończy.

Nagle myśli raptem przerwała, twarz do uprzejmego uśmiechu ułożyła i czekała przybycia gościa z francuską ilustracyą w ręku; do jej uszu dolatywał już odgłos wesołej męskiej rozmowy, słyszała szelest cichych kroków po wyścielającym pałacowy przedpokój dywanie.

Za chwilę z po za portyery ukazał się pan Rahoński, wiodący pod rękę silnego, barczystego młodzieńca, za nimi szedł Oskar i Morski.

Hrabina ciekawem okiem obrzuciła nowo przybyłego od stóp do głowy; nie podobał się jej zgoła. Twarz miał ten Ukrainiec opaloną, niby uwędzoną przez wiatry stepowe, tylko czoło oddzielało się i świeciło alabastrową białością. Oczy miał duże, podłużne, błękitne i jakieś takie czułe, że robiły wrażenie oczu kobiecych; twarz okrągłą zdobiły ładnie wykrojone usta, ocienione bujnym, jasnym wąsem. Pomimo przystojnej twarzy, pokaźnej figury i sukien nieposzlakowanej elegancyi, Jerzy zrobił na pani Teresio stanowczo złe wrażenie; z wyrazu twarzy, z uśmiechu, z ruchu każdego przebijała się w tym młodym człowieku owa polsko-szlachecka rubaszność i dobroduszność, której ona znosić nie mogła.

— Nie znać na nim Anglii — szepnęła w duszy i powstała, żeby jak najserdeczniej tego »dawno oczekiwanego, dawnego, a nad wyraz miłego gościa« powitać.

Rozmowa się zaczęła od zapytań o zdrowie »najdroższej Ewelci i najzacniejszego pana Adama«, później przeskoczyła na dalszych krewnych i powinowatych Jerzego, których pani Rahońska poznała była w czasie swej bytności na Ukrainie, poźniej na stosunki krajowe. Pani rzucyła zapytania szybko i wprawnie, jak dobry gracz podrzuca piłką. Jerzy odpowiadał bez zająknienia, dowcipnie, śmiało, bez wszelkiego zaambarasowania. Panią to z jednej strony uradowało, z drugiej zdumiło niezmiernie; uradowało, że w przyszłym zięciu — teraz nie wątpiła już, że nim będzie — znalazła tyle ogłady towarzyskiej; dziwiło, bo była pewną, że »ukraiński szlachcic« będzie się czuł zażenowanym w tak wspaniale urządzonym salonie.

Na Jerzym tymczasem nie było znać ani śladu, żeby mu ten rahoński salon imponował; przeciwnie, z nieznacznym uśmiechem politowania spojrzał na naśladowanie gobelinów, porozwieszane tu i owdzie na oklejonych białym złoconym papierem ścianach, na papierowe hińskie wachlarze i parasole, na bezecne wybiórki saskiej porcelany, przyczepione do wyblakłych strzępek zużytych jedwabnych materyi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

żaden nauczyciel z dalszych stron nie miałby ochoty pójść w strony polskie, gdzie taka trudna robota, nad siły i nad umiejętność wszelką. A nauczycieli wszędzie brak ogromny, niektórzy zapracować się muszą, zastępując kolegów. Niedawno też sam cesarz, zwiedzając szkołę swojej posiadłości w Kadynach (w Prusach Wschodnich) powiedział, »że nauczyciel, który ma 50 dzieci do nauczania codzień, jest prawdziwie udręczonym człowiekiem« — a cóż to mówić dopiero o takich nauczycielach, co to mają czasem 3 razy tyle! Wymagają zaś od nich rzeczy nadludzkich, to też nie dziw, że zniecierpliwieni często więcej kijem niż książką nauczają. Koniecznem jest powiększenie liczby szkół i nauczycieli z tego względu.

Po tych przemówieniach p. Henschel ze zdaniem swem pozostał odosobniony.

Płytę kamienną z dawnego grobowca Mieczysława I i Bolesława Chrobrego

znaleziono podobno przy budowie mostu na Cybinie w pobliżu tumu, jak donosi »Posener Tageblatt«. Na płycie tej z czarnego marmuru wykuty jest miecz, berło i kołczan z strzałami. Rękojeść miecza w pochwie lekko zakrzywiona, kończy się kulisto. Płyta ta została oddaną do muzeum cesarza Fryderyka. O ile przypuszczenia »Posener Tageblattu«, opierające się na zapisku J. N. Niemczewicza w »Podróży do Wielkopolski i Śląska w roku 1821«, że płyta ta rzeczywiście pochodzi z dawnego grobowca królów — okażą się prawdziwemi, odczakać jeszcze należy.

Wystawa w Poznaniu?

»Posener Ztg.« proponuje urządzić w Poznaniu w roku przyszłym (1905) wystawę przemysłową i przewiduje powodzenie, ponieważ w tymże roku w żadnem z miast na wschodzie Niemiec wystawy nie będzie. Wielkie zaufanie pokłada w nadburmistrzu dr. Wilmsie. Wystawa miałaby się odbyć na tem samem miejscu, gdzie w roku 1895, ale po rozebraniu wałów fortecznych obszar wystawy mógłby być trzy razy większy. Z ostatniej wystawy pozostało czystego dochodu z procentami około 75,000 marek. Wszystko to powinno, zdaniem »Posenerki«, zachęcić do urządzenia wystawy.

My powątpiewamy, — pisze »Dzien. Pozn.« — czy wystawa miałaby powodzenie bez Polaków. A bardzo wątpimy, czyby Polacy chcieli się przyłączyć, po smutnych doświadczeniach w roku 1895!

Wiadomości ze świata.

Pomnożenie armii.

O nowym projekcie pomnożenia armi w czasie pokojowym rozpisują się dzienniki niemieckie. Podobno armia pomnożoną zostanie »tylko« o 10,000 ludzi. Mianowicie wzmocnione mają zostać niektóre pułki piechoty nad granicą Rosyi i nad granicą Francyi. Kawalerya nie będzie pomnożoną. Natomiast zamierzonem jest utworzenie czterech oddziałów z karabinami maszynowemi.

O posąg Fryderyka Wielkiego.

Rząd amerykański, jak donoszą z Nowego Jorku, nakazał otoczyć silną strażą posąg króla pruskiego, Fryderyka W., ponieważ utworzył się spisek przyjaciół wolności, którzy chcą posąg zburzyć. Opozycya obwinia prezydenta Rosevelta o naruszenie konstytucyi, ponieważ nie on, lecz kongres miał prawo rozstrzygać o ustawieniu posągu, mimo że go ofiarował cesarz Wilhelm. Opozycya twierdzi, że jest to upokorzeniem dla Ameryki. Nawet dzienniki rządowe zachowują się bardzo wstrzemięźliwie wobec odsłonięcia pomnika, mającego nastąpić 19 listopada.

Z Bałkanu.

Pomimo zapewnień ze strony dyplomacyi tureckiej, że wojsko tureckie zachowuje się na granicy bułgarskiej zupełnie poprawnie, wypadki naruszenia granicy powtarzają się jeden za drugim. W nocy z dnia 22 na 23 października w okolicy gór Rhodowe, oddział żołnierzy tureckich, uzbrojonych w karabiny Mausera, wpadł na terytoryum bułgarskie, przebył przestrzeń około trzech wiorst wynoszącą, zrabował po drodze wszystko, co było do zrabowania, poczem umknął z powrotem, nie ścigany przez nikogo. Na samej prawie granicy powracający żołnierze tureccy spotkali dwóch chłopców bułgarskich, jednego z nich zabili, drugiego poranili śmiertelnie. W dwa dni później coś podobnego powtórzyło się w pobliżu Küstendim. Pod Debebal Turcy wpadli do Bułgaryi, prędko jednak zatrzymani zostali przez straż pograniczną. Wywiązała się bojka, w której poległo dwóch Turków i jeden Bułgar. Napady te nie są bynajmniej objawem nienawiści rasowej, lecz wynikiem nędzy, panującej pomiędzy żołnierzami tureckimi. Nie tylko nie otrzymują oni żołdu, ale nawet nieraz przymierają głodem, intendantura bowiem turecka nie jest zdolna dostarczyć im pożywienia w należytej ilości. Głodni żołnierze szukają więc chleba, gdzie mogą; że zaś w nadgranicznych okolicach macedońskich wszystko stoi pustkami, więc zapuszczają się do Bułgaryi, gdzie zdobycz jest łatwiejsza. Rząd bułgarski śle do Konstantynopola notę za notą, skargę za skargą, ale niewiele to pomaga.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Agitator socyalistyczny dr. Winter, który w zeszłym roku czynnym był na Górnym Śląsku podczas wyborów, zapadł, jak już donosiliśmy, na chorobę nerwów. Tymczasem obecnie choroba jego tak się wzmogła, że, jak donoszą gazety niemieckie, trzeba go było umieścić w zakładzie dla obłąkanych w Rybniku.

— Uprzykrzonych cudzoziemców było w trzecim ćwierćroczu 1904 w państwie niemieckim aż 165 osób, i to 148 mężczyzn i 17 niewiast, których skutkiem tego wydalono z granic państwa niemieckiego. Między tymi było 16 anarchistów, i to przeważnie Włochów.

Bogucice. W poniedziałek w nocy było w naszej miejscowości trochę niespokojnie. Jacyś hałaśnicy, urządzając niestworzone awantury, wałęsali się z hałasem po ulicach, a gdy zbliżył się do nich policyant, sponiewierali i jego. Wreszcie gdy zbliżyło się kilkoro ludzi, hałaśnicy się ulotnili, lecz przedtem jeszcze strzelali z rewolwerów do stróża nocnego, lecz na szczęście wszystkie strzały chybiły.

Świętochłowice. W koplani rudy żelaznej poniósł nieszczęście napełniacz Józef Cebula. Podczas piątkowej nocnej szychty przysypały go spadające bryły rudy żelaznej, przyczem odniósł tak ciężkie okaleczenia, że w niedzielę zmarł w tutejszym lazarecie.

Orzegów. W zeszłą środę wieczorem wykonano zuchwały napad w pobliżu kolonii Karola. Przechodził tędy 60 letni gospodarz Dworczak, wracając z Orzegowa do Rudy, gdy wtem napadło go niespodzianie dwuch ludzi i tak go zbili, że odniósł ciężkie rany na twarzy i głowie. Na wołanie o pomoc zjawił się właściciel domu Gieltowski, który spłoszył narazie napastników, lecz krótko potem ponownie zaczepili Dworczaka. Jeden z napastników w takiem zaślepieniu rzucił się na swą ofiarę, że uderzył okiem w parasol, którym napadnięty chciał się zasłonić, tak nieszczęśliwie, że oko wypłynęło na miejscu, i trzeba go było umieścić w lazarecie w Bytomiu. Tak więc już z tej strony spotkała go dotkliwa kara za napaść uliczną, a niechybnie spotka go jeszcze druga przed sądem, porówno z godnym towarzyszem zbrodniczej napaści, którego także już wyśledzono. Rany pobitego Dworczaka są tak ciężkie, że musiał również zawezwać pomocy lekarskiej.

Biskupice. W sobotę wieczorem około godz. 9 zapadł się w Biskupicach przy ul. zabrskiej nowo budujący się trzypiętrowy dom, który już był pod dachem. Budowę wykonywał przedsiębiorca budowlany Kociciński. Przyczynę wypadku wykaże śledztwo, lecz wpierw będzie trzeba usunąć rumowiska. Tylko nieznaczny kawał budynku od ul. Zabrskiej i od strony kościoła został nienaruszony, reszta się rozsypała w gruzy. Szczęście jeszcze, że wypadek zdarzył się wieczorem, a nie za dnia podczas pracy, tak że przynajmniej z ludzi nikt nie poniósł nieszczęścia. Przez dłuższy czas nie mogła w tem miejscu kursować kolejka, i podróżni musieli się przesiadać, zanim nie usunięto potrzaskanego rusztowania, które tamowało przejazd.

Zabrze. Straszne nieszczeście poniósł górnik Mikołaj Kot w nocy z soboty na niedzielę na makoszowskim szybie. Spadł on około 40 metrów głęboko do szybu, przyczem odniósł tak ciężkie obrażenia, że na drugi dzień zmarł w lazarecie.

— W ostatnim czasie zdarzały się często zuchwałe kradzieże w tutejszej rzezalni; kradziono wielkie kawały mięsa wieprzowego, a złodzieja nie zdołano wyśledzić. W sobotę w nocy skradziono znów rzeźnikowi Fuchsowi pół zabitej świni, lecz wreszcie udało się złodzieja wyśledzić, w osobie rzeźnika Juliusza Langnera i jego brata Karola, który jest uczniem rzeźnickiem. Prawdopodobnie mają oni także poprzednie kradzieże na sumieniu, a w mieszkaniu ich znaleziono znaczne zapasy skradzionego mięsa. Obydwu aresztowano.

Łabęty. W niedzielę po południu wydobyto z kłodnickiego kanału przy dworcu kolejowym robotnika Chlastalę, który przed tygodniem był zaginął i dotąd nie było żadnej o nim wieści. Ch., który prawdopodobnie padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku, pozostawia żonę i kilkoro drobnych dzieci, opłakujących swego żywiciela.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Ostatnie chwile Portu Artura.

Londyn. Japońska główna kwatera ogłasza teraz codziennie szczegółowe sprawozdania z przebiegu walk i postępów oblężenia pod Portem Artura. W sprawozdaniach tych niema jednakże żadnych wskazówek co do robót ziemnych, mających na celu kontrminowanie fortyfikacyi twierdzy. Ze strony prywatnej donoszą, iż roboty te postąpiły już tak daleko, że główne forty Portu Artura stoją dziś niejako na wulkanie. Według innej wersyi roboty około podminowania twierdzy zostały zupełnie ukończone. Główny podkop rozchodzi się w głębi ziemi na mnóstwo ganków mniejszych w dwóch czy trzech kierunkach.

W nocy dnia 28 b. m. Japończycy podsunęli się pod fort Erlungszan i rzekomo go zdobyli. Nie mogąc atoli utrzymać się w nim z powodu gwałtownego ognia z innych fortów rosyjskich, znów się cofnęli. Wobec tego postanowiono rzekomo wykonać przeważającemi siłami szturm do rosyjskich fortów równocześnie, aby jeden nie mógł wspierać drugiego.

Ze sprawozdań japońskich wnoszą tu, że zbliża się rzeczywiście ostatnia rozstrzegająca chwila dla Portu Artura, i że Japończycy zdobędą tę twierdzę rzeczywiście dziś lub jutro.

Rozpaczliwe walki.

Tokio. Z głównej kwatery japońskiej nadeszło tutaj obszerne sprawozdanie o operacyach przeciw Portowi Artura podczas miesięcy sierpnia, września i października. Ostatni atak rozpoczął się dnia 26 października. Japończycy mieli znaczne rezultaty. Dnia 28 października ostrzeliwanie było bardzo gwałtowne. Do fortów padło kilkaset granatów, szczególnie do fortów Anceszan i Sieszan. Wiele armat rosyjskich uszkodzono. Spostrzeżono dwa pożary, jeden na zewnątrz od miasta, drugi w fabryce na Złotej Górze.

Dnia 29 października bombardowanie było jeszcze straszniejsze. Nad ranem wykonał oddział rosyjski, w sile 100 ludzi, atak, celem zniszczenia min, rozłożonych niedaleko Erlungszanu, został jednak z wielkiemi stratami odparty. W Kazamacie fortu, na północ od Kikwanszan, wyrwał pocisk wielki otwór. Ostrzeliwanie jest coraz skuteczniejszem. Baterye fortu Fitujanku zostały wysadzone w powietrze. Pięć okrętów rosyjskich, zajętych wyławianiem min, było ostrzeliwanych. Trzy okręty odniosły ciężkie uszkodzenia, dwa inne stanęły w płomieniach.

Już opuścili Vigo.

Vigo. Rosyjska eskadra wyjechała we wtorek o godzinie 8 rano na pełne morze, prowadzona przez hiszpański krążownik »Estromadura«.

Londyn. Urząd spraw zagranicznych wydał we wtorek wieczorem następujący komunikat: Zanim rosyjska flota opuściła Vigo, otrzymał rosyjski admirał wskazówkę, że flota rosyjska podczas dalszej jazdy na daleki wschód nie ma czynić żadnych utrudnień, ani też zagrażać handlowi międzynarodowemu. Stosownie do nadeszłych z Rosyi zobowiązań, zostało czterech oficerów w Vigo. Obecnie oba rządy rokują nad warunkami, pod jakiemi cała sprawa ma być oddaną komisyi międzynarodowej, która ma prowadzić śledztwo.

Corcubion. Oddział okrętów, należący przypuszczalnie do floty bałtyckiej, przejechał koło przylądka Finisterre, koło którego odbył ćwiczenia w strzelaniu.

Tanger. Prowiantowanie okrętów rosyjskich trwa w dalszym ciągu. Biorą one na pokład także żywe bydło rzeźne.

Barcelona. Rosyjski okręt szpitalny »Orel« wyjechał stąd wczoraj wieczorem, aby się przyłączyć do floty bałtyckiej po jej wyjeździe z Tangeru.

Tanger. Kapitan okrętu »Aurora«, który uległ wypadkowi, umarł z powodu za późno przedsięwziętej operacyi.

Niemiecka Rada związkowa w sprawie księstwa Lippe.

Berlin. Dzienniki donoszą że Rada związkowa orzekła w kwestyi następstwa tronu w Lippe, że regencya hrabiego Leopolda Lippe-Biesterfeld jest prawną, oraz że wszystkie inne kwestye sporne mają być rozstrzygnięte przez sąd polubowy, złożony z członków najwyższego trybunału państwowego pod przewodnictwem jednego z panujących.

Morderstwo polityczne.

Belgrad. Członek serbskiego rewolucyjnego komitetu macedońskiego, Bela Poligowicz, został w Niszu zamordowany. Mordercami są członkowie bułgarskiej organizacyi rewolucyjnej, która wydała na Poligowicza wyrok śmierci.

Nowy traktat rozjemczy.

Waszyngton. Sekretarz Stanu Hay i francuski ambasador podpisali wczoraj traktat mocą którego wszystkie spory, jakie by mogły powstać między obu państwami, mają być uregulowane na drodze sądu rozjemczego.

Sprawy towarzystw.

Boguszowice. Tow. katolickich robotników pod opieką św. Józefa odbędzie swe posiedzenie w niedzielę dnia 6-go listopada po południu o godz 3-ciej w domu p. A. Reiss'a w Gotartowskiej Hucie. Liczne przybycie członków bardzo pożądane. Zarząd.

Rybnik. Zebranie Tow. polsko-katolickiego odbędzie się w niedzielę dnia 6-go listopada zaraz po nieszporach w dawniejszym lokalu Konsumu, u p. Botora w Rybniku. Ponieważ już przeszło rok nie mieliśmy zebrania dla braku lokalu, uprasza się członków, ażeby znów raczyli przybyć, zwłaszcza już z tego powodu, że to **zebranie walne.** Porządek dzienny zostanie ogłoszony na zebraniu. Zarząd.

Od Administracyi.

W. G. w Bielszowicach. Do p. Ringa wystosowaliśmy list w tej sprawie. Spodziewamy się, że się poprawi.

Szanownym czytelnikom donosimy, że agenci są obowiązani codziennie gazetę dostarczać. Niech czytelnicy nam o wszystkich nieregularnościach donoszą, żebyśmy temu zapobiedz mogli. Gdzie szan. czytelnicy widzą, że agent nie wypełnia swoich obowiązków, a przez to nam szkodzi, niech nam zechcą polecić ludzi sumiennych.

Jest znanym faktem,

że interesy załatwiane między kupcem a publicznością opierają się na tem, że kupujący może bezwzględnie ufać w rzetelność i sumienność kupca. Szczególnie ma to miejsce w branży obuwia, gdzie prawie zawsze kupujący musi polegać na rzetelności kupca, i z tego znowu powstaje dla każdego kupca podwójny obowiązek, obsłużyć każdego odbiorcę możliwie najlepiej, aby w ten sposób nie zawieść zaufania kupującego. — Firma **Pyttlik** każdego czasu ściśle przeprowadziła tę zasadę, przez co stała się jednym z największych i najwydajniejszych domów obuwia na Śląsku.

Emil Pyttlik, bazar obuwia
Królewska Huta, ul. Cesarza 38.

Obuwie Pyttlik'a wykonuje się według własnych wskazówek w największych w Niemczech fabrykach obuwia, w których przeszło 2000 szewców może dziennie wykonać **10000 par.**

Każdy się pyta, jak to możliwie, że firma Pyttlik może sprzedawać tak tanio? — **Ponieważ kupno i sprzedaż obuwia odbywa się w wielkim stylu.**

Buty guzik. dla dzieci, skóra końska

21—24	25—26	27—30	31—35
2,—	2,50	3,—	5,30

Damskie buty guzikowe i sznurowe, gwoździami nabijane, trwały towar **4, 5, 7** mk.

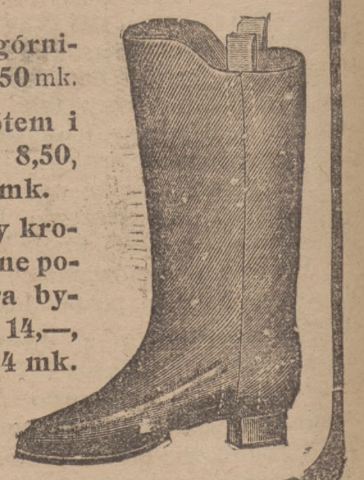
Buty z sznelkami dla robotników. trwały towar, **3,75** mk.

Kamaszki . . 3,95—5,50, 7—9 mk.

Pół-buty dla górników od **6,50, 7,50** mk.

3/4-buty z śrótem i podkówkami 8,50, 9,50, 11,— mk.

Wysokie buty kropowe, podwójne podeszwy, skóra bydlęca 12,—, 14,—, 17,50, 20 do 24 mk.



Dobra kamizelka gratis! ❀ Para spodni trykotowych gratis!

Tylko dobre gatunki! Ogromnie niskie ceny! Ogromny wybór!

właśc. M. Sachs.

Dnia 1, 3 i 6 listopada r. b. otrzyma każdy kupujący przy kupnie **ubrania lub palta**

kamizelkę sztrykowaną lub spodnie trykotowe
darmo.

Proszę obejrzeć sobie moje **okna wystawne,** w których wyłożone są powyższe podarki. Moje ceny będą i nadal niezmiennie ogromnie niskie, o czem może się każdy naocznie przekonać. Najchętniej wyjmuje się z okien wystawnych każdy artykuł.

Garderoba dla panów, chłopców i robotników.

Z wysokim szacunkiem

właśc. **Markus Sachs,** **Katowice,** ul. Aug.-Schneidera 2 obok cukierni Danzigera.

Ogromnie niskie ceny! Ogromnie niskie ceny!

Astma, reuma-

tyzm, zaziębienia ustępują prędko przy używaniu wybróbowan. **„Flucol“** 100% oleju eukalyptowego butelka 1 i 2 mk. Można nabyć:

Bogucice: B. Długiewicz.
Bytom: W. Staniszewski, A. Wischeropp, G. Strempel.
Chorzów: F. Pikulik.
Gliwice: R. Gleich, H. Simon.
Józefowiec: F. Szymański.
Katowice: E. Schulz, apteka cesarza Wilhelma.
Król. Huta: A. Idźkowski, Józef Guss.
Laurahuta: H. Kalus, F. Kuśnierski.
Lipiny: M. Kowalski.
Mysłowice: Apteka miejska, W. Richter, drogerya.
Mikołów: W. Kleemann.
Racibórz: Apteka pod Łabędziem, Th. Hoffmann, M. C. Roederer, L. Gryglewicz. B. Pitsch.
Rybnik: V. Proske.
Szarlej: Apteka Panny Maryi, Ed. Gans, drogerya.
Świętochłow.: St. Kowalczyk.
Wirek: M. Fuhrmann.
Zaborze: Rob. Hammer.
Zabrze: L. Danziger, C. Jockel.
Załęże: W. Długiewicz.

Słuchajcie i patrzcie!

Ponieważ dnia 10-go b. m. **przenoszę** swój

skład obuwia

z domu p. Blendowskiego do domu mistrza krawieckiego p. **Dobisch'a w Bogucicach,** dla tego sprzedaję **wszelkie obuwie** celem uprzątnięcia zapasów po **znacznie zniżonych cenach.** — Kto nie wierzy, niech przyjdzie i niech się przekona.

August Smoleń, Bogucice
skład obuwia.

Buchalterka

potrzebna natychmiast do administracyi „Górnoślązaka“.

Korzystne kupno

pięknej ziemi na Śląsku wraz **z pięknemi i obszernemi budynkami** (mieszkaniami, stodołami, stajniami i oborami) **z żywym i martwym inwentarzem albo też bez niego** nadarza się dla **kilkunastu** mniejszych **gospodarzy,** którzy po wspólnem nabyciu mogliby ziemię jak i zabudowania rodzielić między siebie. — Bliższych informacyi udziela **administracya „Górnoślązaka“ w Katowicach.**

Kto lubi

delikatną białą twarz, młodociany, różowy wygląd, białą aksamitną skórę i olśniewającą piękną płeć, niech używa Radebeulskiego mydła:

„Steckenpferd-Lilienmilch“

od Bergmanna & Co., Radebeul-Drezno
Jedynie prawdz. zn.: „Steckenpferd“.

Po 50 fen. sztuka w Katowicach: w aptece miejskiej, aptece cesarza Wilhelma, Oskara Kiehlera, drogeryi E. Schulza, Em. Hellera. Emil Misera, w Bogucicach w drogeryi B. Długiewicza.

Bez pieniędzy!!!

tylko za jedną książkę z czerw. 20 fen. markami rabatowemi.

i serwis stołowy (23 częściowy).

Oglądanie chętnie dozwolone.

Schles. Rabatt-Spar-Vereinigung
Rosenheim & Co.

Katowice, ul. Grundmanna 13. **Bytom,** rynek 9/10.
Gliwice, ul. Dworcowa 11. **Racibórz,** ul. Panieńska 3.

Bank ludowy
w Królewskiej Hucie na G. Sl.

ul. templa nr. 8 I piętro

udziela

pożyczek na weksle,

a płaci od złożonych pieniędzy:

4 od sta za półrocznem wypowiedzeniem,
3½ od sta za ćwierćrocznem wypowiedzeniem,
3 od sta za tygodniowem wypowiedzeniem.

Oszczędności przyjmuje się **już od 1 marki** począwszy aż do dowolnej wysokości.

Od pieniędzy wpłaconych w pierwszych trzech dniach miesiąca oblicza się procent za cały miesiąc, od złożonych w dniach od 4-go—16-go za pół miesiąca.

Bank jest otwarty od 8—12 przed poł. i od 2—4 po poł.

Inteligentnych młodych ludzi poszukuje się od zaraz do **sprzedawania zegarków, obrazów.** Oferty pod **A. B. 1282** do eksp. »Górnoślązaka«.

Ucznia

syna porządn. ojców poszukuje od zaraz **Jan Stachura,** mistrz szewski, Dąb.

Dom wysyłkowy

resztek

Gebr. Bergmann, Leipzig N.Sch.

Żądajcie cennika naszych sortymentów resztkowych.



Do wykonania **nowych budowli, przebudowań itd., rysunków budowlanych, kosztorysów itd.** po bardzo niskich cenach poleca się

C. W. Kapitza,
mistrz mularski i ciesielski,
Król. Huta, Tempelstr. 26.

J. Steinitz,
(właściciel ***Julian Piechowski***)

handel żelaza
w Gliwicach, ul. Dworcowa nr. 2

poleca po tanich cenach:

piece żelazne,
okucia
do drzwi i okien,

pumpy podwórzowe

i wszelkie

towary żelazne budowlane.

Żelazne piece

długopalne (irlandzkie), oraz wszelkie inne gatunki żelaznych piecy ma zawsze w największym wyborze na składzie

S. Wrzeszinski, dawniej Igel
KATOWICE, ul. Grundmanna 1
Telefon nr. 209



Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu.